

Telewizja, która nie kłamie

1 marca 2015

Zamknięcie publicznej telewizji było, być może, jednym z największych błędów Antonisa Samarasa, poprzedniego premiera Grecji. Nikt nie mógł się spodziewać takich konsekwencji.

ERT, czyli Greckie Radio i Telewizja, publiczne media, zostały zamknięte o 6 rano 11 czerwca 2013 roku. Na ich miejsc powołany został nowy twór, NERIT, Nowe Greckie Radio, Internet i Telewizja; organ rządowej propagandy. Jednak zarówno pracownicy, jak i odbiorcy ERT nie pogodzili się z tą decyzją. Przez wiele miesięcy trwały protesty, wielotysięczne demonstracje, okupacja budynku telewizji. Przez cały ten czas nadawany był też program. Zwolnieni dziennikarze, w ramach protestu, robili własne media. Społeczne, finansowane z solidarnościowych funduszy. Mówiące innym językiem, niż prywatne koncerny medialne, którym po drodze było z wielkim kapitałem, obławiającym się na greckim kryzysie. Dzisiaj Grecja jest jedynym państwem w Europie, gdzie ludzie faktycznie wychodzą na ulice, żeby popierać własny rząd. Był też chyba jedynym, gdzie ludzie wychodzili, żeby popierać państwową telewizję. Z zaskakującym skutkiem

2,5 TYSIĄCA LUDZI NA BRUK

– Publiczne media w Grecji były bardziej niezależne niż stacje prywatne – mówi Panagiotis Kalfagiannis, szef związku zawodowego pracowników ERT, Pospertu. – Oczywiście, były poddane pewnym regułom: kierownictwo było wybierane z klucza politycznego, o pewnych rzeczach się nie mówiło, albo mówiło w specyficzny sposób. Większość z nas prywatnie była przeciwna polityce cięć, narzuconej przez Troikę i grzecznie realizowanej przez rząd Samarasa. Ale dziennikarze mieli o wiele większe pole manewru niż w stacjach prywatnych, podporządkowanych interesom medialnych koncernów. Nie mówiąc już o NERIT, które było całkowicie prorządowe, czysta

propaganda – mówi Kalfagiannis.

Jak twierdzi związkowiec i dziennikarz, ERT było całkowicie wypłacalną, świetnie prosperującą instytucją. W 88 proc. utrzymywało się z abonamentu telewizyjnego, który Grecy płacą razem z rachunkami za prąd. Reszta pieniędzy pochodziła z reklam. Poza wiadomościami w mediach publicznych obecne były programy edukacyjne, serie dokumentalne i kilka programów rozrywkowych.

W memorandum, narzuconym Grecji przez Troikę, rząd Samarasa zobowiązał się do zwolnienia 15 tys. ludzi z publicznych instytucji. W ERT pracowało 2,5 tys., wszyscy stracili pracę jednego dnia. Rząd tłumaczył, że telewizja ma słabą oglądalność (mniejszą niż stacje prywatne, które większy nacisk kładły na rozrywkę). – W czasach, kiedy wszyscy Grecy zaciskają pasa, nie ma miejsca na święte krowy – mówił wtedy Simos Kedikoglou, ówczesny wicepremier i rzecznik rządu Antonisa Samarasa.

SOLIDARNA TELEWIZJA

Jednak ani pracownicy telewizji, ani Grecy, nie pogodzili się z decyzją rządu. Pod budynkiem telewizji codziennie odbywały się wielotysieczne manifestacje zwolnionych, ich rodzin i wszystkich tych, którzy sprzeciwiali się zamknięciu mediów publicznych i powołaniu na ich miejsce rządowej wydmuszki. Samaras jeszcze w czerwcu 2013 proponował wybranym pracownikom powrót do pracy w nowym medium, jednak propozycja została odrzucona. Pracownicy ERT poszli do sądu, który orzekł, że decyzja o zamknięciu mediów publicznych była niezgodna z prawem – dostęp do nich gwarantuje Grekom konstytucja. Funkcję tę miało jednak pełnić NERIT.

Przede wszystkim jednak, poza demonstracjami i procesami sądowymi, pracownicy ERT nigdy nie przestali nadawać programu. Z 19 stacji radiowych 17 nigdy nie przestało działać – w tym dwie krajowe i 15 regionalnych. W Salonikach ciągle można

oglądać lokalną stację telewizyjną. Krajowy kanał jest 24 godziny na dobę dostępny w internecie. – Z 2,5 tys. pracowników, zwolnionych w 2013 roku, 700 wciąż pracuje w naszych mediach – mówi Kalfagiannis. – Oczywiście, nie wszyscy. 17 osób zmarło. Wiele ma depresję, część znalazła inną pracę, inni są bezrobotni. Dostaliśmy dość wysokie odprawy, długo się z nich utrzymywaliśmy. Sprzedajemy gadżety: koszulki, znaczki, plakaty. Organizujemy zbiórki publiczne. Udaje nam się utrzymać na powierzchni – opowiada związkowiec.

W tej chwili ERT zajmuje budynek naprzeciwko swojej poprzedniej siedziby. W listopadzie 2013 roku policja w końcu straciła cierpliwość i po pięciomiesięcznej okupacji budynku siłą zamieniono ERT na NERIT. W obecnej siedzibie, opłacanej ze składek i z ofiar darczyńców, na ścianach wiszą zdjęcia z wielomiesięcznych protestów. Przedstawiają sylwetki zwolnionych dziennikarzy, ogromne demonstracje, uzbrojone po zęby kordony policji. Na jednym z nich widać uśmiechniętego Alexisa Tsiprasa z koszulką ERT.

STRATEGICZNY BŁĄD SAMARASA

– Czy do ERT przed zamknięciem zapraszaliśmy Syrize? Rzadko. Teraz staramy się zapraszać wszystkich po równo, chociaż Nowa Demokracja raczej do nas nie przychodzi – śmieje się Kalfagiannis. Nowa Demokracja to partia byłego premiera Samarasa. – Daliśmy głos różnym grupom, które wcześniej były uciszane, związkom zawodowym, samoorganizującym się strukturom walki z kryzysem. Także Syrizie czy Niezależnym Grekom. Nie jesteśmy medium prorządowym, chociaż przed wyborami na pewno byliśmy antyrządowym – mówi.

ERT od antyestablishmentowych mediów społecznych na całym świecie różniła jedna podstawowa rzecz. Część z nich, jak np. radio i telewizja w Salonikach, wciąż miała dostęp do sygnału, a we wszystkich pracowali profesjonalni dziennikarze, znani i szanowani w Grecji od lat. I to oni zaczęli prowadzić wywiady z umacniającą się nową siłą polityczną, na jaką urosła Syriza

w ciągu ostatniego roku. – Tak, nasza działalność pomogła Syrii w zwycięstwie w wyborach. Rząd, zwalniając nas z pracy, stawiając nas w tak trudnej sytuacji, zadziałał na swoją niekorzyść, jestem o tym przekonany – mówi Kalfagiannis.

Decyzja o zamknięciu ERT była fatalna jeszcze z jednego względu – pod wpływem społecznych protestów i oburzenia, jakie wywołał ruch Samarasa i jego rządu, z koalicji rządzącej odeszła partia Dimar, Lewica Demokratyczna. Nowa Demokracja i PASOK nie straciły jeszcze wtedy większości w parlamencie, jednak to m.in. głosów sześciu posłów Dimaru zabrakło w grudniu 2014 roku, kiedy premier potrzebował parlamentarnego poparcia dla swojego kandydata na prezydenta, Stawrosa Dimasa. Wyrażony po raz trzeci brak poparcia dla prezydenta, zgodnie z greckim prawem, wymusił wcześniejsze wybory parlamentarne, które przywiodły do zwycięstwa koalicję Syrii i Niezależnych Greków.

NIKT TAK WCZEŚNIEJ NIE ZROBIŁ

– Teraz musimy wynegocjować z nowym rządem powrót do pracy wszystkich zwolnionych pracowników – mówi Panagiotis Kalfagiannis. – Nie możemy się ugiąć, tak jak nie ugięliśmy się, kiedy poprzedni minister proponował stanowiska tylko niektórym, wybranym osobom. Wszystko to, co do tej pory stało się z greckimi mediami publicznymi i ich rolą w debacie dowodzi, że jeżeli walczysz, wygrasz – mówi dziennikarz. – Nikt przed nami jeszcze czegoś takiego nie zrobił.

Autorstwo: Justyna Samolińska

Źródło: Strajk.eu